

Aktualności po obu stronach Odry i Nysy

Piękna Madonna z Knurowa patronką górnośląskich emigrantów

Bractwo Gwarków Związku Górnośląskiego popiera wniosek Stowarzyszenia Kulturalnego Śląska i Moraw z Düsseldorfu oraz Fundacji „Dom Górnośląski” z Ratingen (Kulturverein für Schlesien und Mähren oraz Gerhard-Hauptmann-Haus) w sprawie nadania Piękną Madonnie z Knurowa – Matce Piękną Miłości tytułu Patronki Górnośląskich Emigrantów – dowiedział się dziennikarz „Samego Życia”.

Dr Stephan Kaiser, dyrektor Fundacji „Haus Oberschlesien” oraz dr Georg Ploch, przewodniczący Kulturverein für Schlesien und Mähren e.V. wnieśli już do ks. arcybiskupa Damiana Zimonia, metropolity śląskiego, odpowiednią prośbę. W liście do Arcybiskupa przypominają, że jesienią ub.r. delegacja NRW, która uczestniczyła w Kongresie Kultury Województwa Śląskiego, odwiedziła

Knurów i kościółek w Krywałdzie, do którego ks. arcyb. Zimon osobiście wprowadził Piękną Madonnę.

„Wizyta ta zrobiła na nas wrażenie. Cieszylibyśmy się zatem, gdyby Górnoślązacy żyjący za granicą w sposób szczególny mogli się odnieść do figury Madonny i identyfikować się z nią” – czytamy w liście. „Górnoślązacy, którzy z różnych powodów opuścili swe rodzinne strony, teraz bardzo często odwiedzają swoją Małą Ojczyznę. W czasie tych wizyt chcą odwiedzić świątynię w Krywałdzie, w której znalazła schronienie najstarsza Ślązaczka – Piękna Madonna z Knurowa(...) W tym kościółku czujemy się jak u Naszej Matki(...). Wnętrze tego kościółka przypomina typowy rodzinny śląski dom. W prezbiterium krzyż i współczesne obrazy Serca Jezusa i Serca Maryi, drewniana podłoga, drewniany sufit przypominają obowiązują-

cy przed laty wystrój każdego śląskiego domu.

Symboliczne jest również to, że świątynia w Krywałdzie znajduje się w pobliżu byłej granicy z roku 1922, granicy podziału Górnego Śląska. Dzisiaj w zjednoczonej Europie nie ma już granic, nie powinno być podziałów”.

Niezwykle jest również to, że Najstarsza Ślązaczka, jak nazwano potocznie figurę, przypomina historię patrona Związku Górnośląskiego – Św. Jacka. Cudownie uratowana przed 400 laty z płonącego kościółka przybyła do Krywałdu wraz z uratowaną ze starego kościoła Św. Wawrzyńca monstrancją. Symboliczna również jest jej tułaczka, jakże przypominająca tułaczy los wielu śląskich rodzin i współczesnych emigrantów.

Decyzja o nadaniu tytułu knurowskiej Madonnie ma zostać wkrótce podjęta. (kb)



Piękna Madonna z Knurowa.

Zdjęcie: B. Szyguła

Polak pilnie potrzebny

Jak sobie radzą nasi w Berlinie

Dwa dni spędziłem na peryferiach Berlina, kopiąc dziury pod słupki do płotu. Robota jak robota, ciekawe jednak było co innego. Jeśli chodzi o Polaków, to panuje tam atmosfera, jakby niemiecki rynek pracy już był dla rodaków całkowicie otwarty.

Mój kolega Michał ma w Polsce zarejestrowaną działalność gospodarczą: stawia płoty, montuje bramy i napędy do bram. Zna niemiecki, dlatego dużo prac wykonuje też w Niemczech. Ostatnio dwukrotnie zaproponował mi tam wyjazd na fuchę, za dwieście złotych dziennie. W styczniu byliśmy w Spandau, teraz chciał, żebym znów z nim jechał do tej berlińskiej dzielnicy, tylko w inne miejsce.

Trzeba było przed i z boku warsztatu samochodowego zamontować płot panelowy. Przedtem pod słupki i bramę musieliśmy wykopać trzydziści dziur. Więc akurat z montażem robota tak na trzy dni.

Niestety okazało się, że warsztat w Polsce, który miał zrobić te panele, nawalił, nie zdążył na czas. Nie pierwszy zresztą raz. Tymczasem termin roboty Michał miał uzgodniony z Niemcem na 14 – 16 lutego. Jak ci nasi nawalili z płotem, to chciał zadzwonić i przełożyć robotę. Lecz przytomnie stwierdził, że pojedziemy chociaż na dwa dni, żeby wkopać słupki, akurat wtedy były ciepłe dni. Panele to się pomontuje nawet na mrozie, a nie wiadomo, jaka będzie później pogoda. Jak się okazało, miał rację – za tydzień spadł śnieg i faktycznie zrobiło się zimno, więc byśmy sobie nie pokopali. Niemiec na taki układ się zgodził.

Celnicy już się nie czepiają. W efekcie Michał umówił się, że pojedziemy 14 i 15 lutego. We trzech, był z nami jeszcze Darek, z którym obaj też czasem pracują. Wyjechaliśmy o czwartej rano, o ósmej byliśmy już pod Berlinem. Michał zarządził przerwę, zjechaliśmy na parking.

– Zolle są za nami – stwierdził po chwili Darek.

Faktycznie też wjechali na parking i stanęli obok nas.

Michał tylko wzruszył ramionami, wysiadł, poszedł na tył samochodu i otworzył bagażnik, gdzie walały się narzędzia i robocze ciuchy (jechaliśmy VW Golfem kombi). Celnicy spojrzeli na to obojętnie i spokojnie odeszli w stronę ubikacji.

– Przypadek, nie jechali za nami – stwierdził Michał, wygrzebując z bagażnika reklamówkę z bułkami.

– Jak jeżdżę do Niemiec z dziesięć lat, to raptem dwa razy mnie sprawdzali, ostatni raz chyba z pięć lat temu. Już dawno nawet nie słyszałem żeby się czepiali Polaków.

Za pół godziny byliśmy na miejscu i do roboty. Na szczęście gleba była miękka, taka „ogródkowa”, pracowała szybko. Nocleg mieliśmy parę ulic dalej, u Igora, znajomego Michała. Igor urodził się i wychował w Kazachstanie, lecz jego przodkowie by-

li Niemcami. Wyrobił więc sobie niemieckie obywatelstwo i w połowie lat dziewięćdziesiątych przeprowadzili się z żoną do Berlina. Pracuje jako śmieciarz, ona jest salową w szpitalu.

Dorobili się piętrowego domu z garażem. Jakiś czas temu Igor doszedł do wniosku, że samochód może parkować na dworze. Garaż w środku ładnie wymalował, zamontował kaloryfer, wstawił trzy tapczany, trochę innych niezbędnych mebli i telewizor. Z garażu jest bezpośrednie wejście do domu, tak więc można przejść do łazienki.

Resztę pokoi na parterze zamknął na klucz, do tego jeszcze wstawił drzwi wewnętrzne, które też zamyka. Oddzielają korytarz od schodów, po których wchodzi z żoną na piętro, gdzie siedzą. Słowem urządził jednopokojowy pensjonat z łazienką. Za nocleg bierze 20 euro od osoby.

Dalej na stronie 12.